

Księga I

Zaraza ♦ Gniew ♦

Kłótnia między Achillesem i Agamemnonem

W czasie wojny trojańskiej Grecy, zniszczywszy kilka miast sąsiedzkich, między innymi łupem dostali dwie śliczne niewiasty; z tych Agamemnonowi Chryzeis, Bryzeis Achillesowi dana była. Chryzes, kapłan Apollina, ojciec Chryzeidy, przyszedł do obozu, chcąc wykupić córkę, ale zelżywie od Agamemnona odprawiony, prosił boga swego o pomstę, który Greków morową zarazą ukarał. Achilles na zgromadzeniu ludu powołuje Kalchasa do opowiedzenia przyczyny tego nieszczęścia. Przyznaje ją wieszczek Agamemnonowi, iż zelżył kapłana Apollinowego i córki mu nie oddał. Agamemnon, przymuszony przywrócić ojcu Chryzeidę, rozgniewał się na Achillesa. Stąd zapalczywa powstała kłótnia. Próżno ją Nestor uśmierzyć usiłuje. Agamemnon, mając najwyższą władzę w wojsku, gwałtem wziął Bryzeidę Achillesowi. Czym bohater obrażony oddziela się od wojska i przed matką Tetydą nad swoją się krzywdą uzala. Tetys idzie do nieba z prośbą do Dzeusa, aby pomścił obelgi jej syna i Trojanom dał zwycięstwo, co on przyobiecał. Stąd powstała niesnaska między Dzeusem i Herą, ale przez obrót Hefajsta zagodzona została.



Ἰλιάδος Α

λοιμός · μήνις

Μῆνιν ἄειδε θεὰ Πηληϊάδεω Ἀχιλῆος
οὐλομένην, ἣ μυρὶ Ἀχαιοῖς ἄλγε' ἔθηκε,
πολλὰς δ' ἰφθίμους ψυχὰς Ἄϊδι προΐαψεν
ἡρώων, αὐτοὺς δὲ ἐλώρια τεῦχε κύνεσσιν
οἰωνοῖσί τε πᾶσι, Διὸς δ' ἐτελείετο βουλή,
ἔξ οὗ δὴ τὰ πρῶτα διαστήτην ἐρίσαντε
Ἄτρεΐδης τε ἄναξ ἀνδρῶν καὶ δῖος Ἀχιλλεύς.



Homer i wieszczek

ilustracje: MUR

Gniew Achilla, Bogini, głoś, obfity w szkody,
 Który ściągnął klęsk tyle na greckie narody,
 Mnóstwo dusz mężnych wcześniej wtrącił do Erebu,
 A na pastwę dał sępom i psom, bez pogrzebu,
 Walające się trupy rycerskie wśród pola: 5
 Tak Dzeusa wielkiego spełniała się wola
 Odtąd, gdy się zjątrzyli sporem niebezpiecznym
 Agamemnon, król mężów, z Achillem walecznym.
 Od kogóż tej niezgody pożar zapalony?
 Od Feba, co go Kronid z pięknej miał Latony. 10
 Gniewny na króla, wojsku straszną klęskę zadał,
 Rozszerzył mór w obozie, codziennie lud padał;
 Mścił się, że był zelżony jego kapłan święty.
 Przyszedł Chryzes, gdzie stały Achajów okręty,
 Świątynią na okup córki przynosząc ofiarę, 15
 A w ręku mając berło i Feba tyjarę,
 Prosił Greci o litość na ojcowskie bóle,
 Najbardziej zaś Atrydy, dwa narodów króle:
 „Atrydowie i Grecy! Niech wam dadzą bogi
 Dobyć miasta Pryjama, w swoje wrócić progi! 20
 Lecz pomni na łuk Feba, strzelający z góry,
 Weźcie okup, nie przeczcie ojcu jego córki!”
 Rzekł. W Grekach szmer przyjazny oznaczał ich zgodę,
 Aby uczcić kapłana i przyjąć nagrodę.
 Nie przypadła królowi do serca ta mowa, 25
 Więc go puścił z obelgą, dodał groźne słowa:
 „Precz, naprzykrzony starcze, z oczu moich prędej,
 Nie waż bawić się dłużej ani wracać więcej!
 W tyjarze, w berle słaba dla ciebie zasłona.
 Chyba mi starość córkę twoją wydrze z łona; 30
 Od swych daleko, w Argos na zawsze osiedzie,
 Tam wełnę tkać i łoże moje dzielić będzie.
 Idź precz! Ani mię gniewaj, żebyś został cały!”
 Rzekł król; załakł się starzec i odszedł struchlały.
 Szedł cicho ponad morzem, gdzie huczały fale, 35
 A gdy był już daleko, wynurzył swe żale
 I syna pięknowłosej tak prosił Latony:
 „Boże! którego Chryza doznaje obrony,
 Smintejczyku! co strzałę wypuszczasz daleką,

Co masz Tened i Kyllę pod możną opieką: 40
 Jeśli wieńcami twoje zdobilem kościoły,
 Jeśli ci na ofiarę bił kozły i woły,
 Niech prośba ta od ciebie będzie wysłuchana:
 Zemścij się łukiem twoim obelgi kapłana.”
 Ledwie skończył, modlitwa doszła ucha Feba, 45
 Wysłuchał go łaskawie, zstąpił gniewny z nieba
 Z łukiem swoim, z kołczanem; na ramionach strzały
 W bystrym biegu strasznymi szczęki przerażały.
 Idzie jak noc posępny; siadł z dala, łuk spina:
 Leci strzała i świszcząc powietrze rozcina. 50
 Okropnym brzmiąc łuk jękiem, psy strzela i muły;
 Wnet zgubne jego razy Achaje poczuły:
 Pałą się nieustannie smutne trupów stosy.
 Przez dziewięć dni na wojsko śmiertelne szły ciosy,
 Dziesiątego Achilles cały lud zwoływa, 55
 Bo tę myśl w piersi Hera wlała mu życzliwa,
 Bolesna, widząc swoich Achajów zagładę.
 Zatem, gdy się na walną zgromadzili radę,
 Można Achilles tymi zaczął mówić słowa:
 „Teraz bardzo się lękam, synu Atrejowy, 60
 Abyśmy, zabłąkani w pośród morskich brodów,
 Nie musieli powracać do ojczystych grodów,
 Jeśli tu na zawsze nie zamkniesz powieki,
 Bo i wojna okrutna, i mór niszczy Greki.
 Niech wieszcz lub kapłan powie, skąd ta chłosta sroga,
 Albo snów tłumacz wierny - wszakże sny od boga. 66
 Niechaj powie, dlaczego Feb naszej chce zguby:
 Czy go niedopełnione obrażają śluby?
 Czyli stąd, że świętego stugłowu nie bierze?
 Bijmy owce i kozy dla niego w ofierze, 70
 Aby, ubłagan, wstrzymał ten mór niebezpieczny.”
 To powiedziawszy, usiadł Achilles waleczny.
 Wstał Testora syn, Kalchas, pierwszy w swym urzędzie:
 Zna, co jest, zna, co było, zna nawet, co będzie;
 Mądry i duchem wieszczym od Feba natchnięty, 75
 On do Troi achajskie prowadził okręty.
 Więc tak na radzie głosem roztropnym opiewa:
 „Chcesz, bym wyrzekł, dlaczego na nas Feb się gniewa,
 Feb, którego łuk srebrny zgubne strzały niesie?
 Ja powiem, lecz przysięgą zaręcz, Achillesie, 80
 Że mi słowa i ręką dasz potrzebne wsparcie,
 Bo widzę, gdy się na mnie rozgniewa zażarcie
 Mąż, któremu nad sobą władzę Grecy dali:

A gdy król na słabego gniewem się zapali,
 Chociaż się na czas wstrzyma, nie zaraz zaszkodzi, 85
 Znajdzie potem sposobność i zemście dogodzi.
 Uważ więc, czyliś zdolny ocalić mą głowę.”
 Achilles odpowiedział na tę wieszczą mowę:
 „Co tylko wiesz, mów śmiało! Bo na Apollina
 Przysięgam, Dzeusowi najmilszego syna, 90
 Którego ty świętości trzymając na pieczy,
 Z daru jego zwiastujesz przyszłe Grekom rzeczy;
 Przysięgam, póki widzę to światło na niebie:
 Żaden się z Greków skrzywdzić nie odważy ciebie,
 Ani sam Agamemnon. Nic to nie przeszkadza 95
 Prawdę wyrzec, że jego najwyższa dziś władza.”
 Ośmielił się tym wieszczek. „Ani dla ofiary,
 Ani dla ślubów - rzecze - zesłane są kary.
 Wzgarda świętego sługi ściągnęła tę stratę:
 Nie chciał wydać król córki, odrzucił zapłatę, 100
 Dlatego między nami zaraza się szerzy,
 I nie wprzódę się w swoim gniewie Feb uśmierzy,
 Aż król powróci zdobycz, którą dotąd trzyma,
 I darmo odda brankę z czarnymi oczyma.
 Gdy do Chryzy pošlemy jeszcze stugłów święty, 105
 Może się da złagodzić dla nas bóg zawzięty.”
 Skończywszy, usiadł Kalchas. Natychmiast powstanie
 Trzymając szerokie Atryd panowanie:
 Straszliwie pomieszany, gniew mu wewnątrz ściska,
 A oko rozpalone żywym ogniem błyska; 110
 I rzekł, krzywym rzucając na Kalchasa wzrokiem:
 „Zawsze ty, widzę, jesteś nieszczęścia prorokiem
 I nic nie umiesz dla mnie zwiastować przyjemnie;
 Każdy twój czyn i wyraz serce rani we mnie.
 Teraz nawet rozgłaszasz pomiędzy Argiwy, 115
 Iż dlatego zarazą Feb ich trapi mściwy,
 Żem zatrzymał dziewicę, okupem wzgardziłem.
 Posiadanie tej branki bardzo mi jest miłym,
 Byłaby moją w domu pociechą jedyną,
 Większą niż Klitajmestra, którąm wziął dziewczyną.
 Wyrówna jej rozumem moja niewolnica 121
 Sercem, przemyślnością, i pięknnością lica.
 Ale, gdy trzeba, ojcu wracam ją do ręki,
 Bo wolę całość ludu nad jej wszystkie wdzięki.
 Tylko mi tę osłódźcie stratę, przyjaciele: 125
 Godziż się, bym szkodował sam jeden tak wiele?
 Wszakże wszyscy widzicie, co mi z rąk wypada.”

Na to Pelid waleczny tak mu odpowiada:
 „Atrydo, jakżeś razem i dumny, i chciwy!
 Tobież łupu szlachetne odstąpią Argiwy? 130
 Ja nie wiem, jeśli jakie łupy gdzie złożono:
 Co z miast było wziętego, to już podzielono.
 Wracać nazad i znowu dzielić nie przystoi.
 Ale kiedy przemożnej dobędziemy Troi,
 Wróc tylko brankę bogu, za dzisiejszą stratę 135
 Potrójną i poczwórną odbierzesz zapłatę,”
 „Luboś mądry, nie zdołasz tego wmówić we mnie,
 - rzekł król - i chcesz mię słowy podchodzić daremnie.
 Oddawszy moją brankę, będę smutny siedzieć,
 Gdy ty cieszysz się twoją? Oddam, lecz chcę wiedzieć,
 Czyli tę stratę Grecy nagrodzą mi równie; 141
 Jeśli nie chcą nagrodzić, sam wezmę gwałtownie:
 Ty dasz swoją lub Odys, lub Ajas wysoki.
 Nieszczęsny ten, do którego zwrócę moje kroki.
 Ale się w innej o tym naradzimy porze. 145
 Teraz okręt na wielkie wyprowadźmy morze,
 Zbierzmy zdolnych żeglarzy do takiej wyprawy,
 Brankę wsadźmy z ofiarą stugłową do nawy.
 Pierwsi z wodzów tę podróż na siebie weźmiecie:
 Ajas, Odysej lub król panujący Krecie, 150
 Lub, jeśli tak rozkażę, najstraszniejszy z ludzi,
 Pelid się tą usługą dla Greków potrudzi.
 Pewnie bóg zagniewany, który mściwie strzela,
 Tą ofiarą się zmieni dla nas w przyjaciela.”
 Na to, strasznie zapalon, Achilles zawoła: 155
 „O łakomco! O człeku bezwstydnego czoła!
 Któż z Greków chętnie twoje spełni rozkazanie?
 Kto pójdzie na wyprawę? na czele wojsk stanie?
 Nie z mojej ja przyszedłem pod Troję przyczyny,
 Ród ten przeciw mnie żadnej nie popełnił winy: 160
 Do owoców mej ziemi nie ściągnęli dłoni,
 Nie tknęli się trzód moich, nie zabrali koni,
 Najmniejszej w żyznej Ftyi nie zrobili szkody;
 Dzielą mnie od nich wielkie i góry, i wody.
 Ale z tobąśmy przyszli z odległych stron świata, 165
 Czei twojej nasługiwać, pomścić krzywdy brata.
 Bezczelniku! Z psim okiem, nie znasz tej usługi!
 Jeszcze mi to chcesz wydrzeć, com wziął za znój długi
 I co mi zgodnie greckie przyznały narody!
 Dotąd ja równej z tobą nie miałem nagrody: 170
 Gdy po zdobyciu miasta wojsko łup rozbiera,

Na moich barkach ciężar wojny się opiera;
 Lecz kiedy podział przyjdzie, lepsza część dla ciebie,
 A ja, upracowany, zemdlony w potrzebie,
 Z małą częstką na okręt idę z bojowiska, 175
 Do Ftyi, do mojego powracam siedliska.
 Gdy nie znasz moich zasług, śmiesz zdobyć wydzierać;
 A nie wiem, czy beze mnie będziesz łupy zbierać.”
 Jemu król Agamemnon, równym gniewem zdjęty:
 „Jedź, gdy ci się podoba, spychaj twe okręty! 180
 Czyż to na tobie jednym los Grecyi stoi?
 Mam drugich, którzy pomszczą me krzywdy na Troi,
 A najskuteczniej Kronid, panujący w niebie.
 Z wszystkich królów najbardziej nienawidzę ciebie,
 Bo zawsze rad się bawisz wojną, bitwą, swarem. 185
 Jeśli cię zdobi dzielność, to jest z nieba darem.
 Idź, rządz Myrmidonami, nie mną, człeku hardy:
 Gniewy twoje niczego nie warte prócz wzgardy.
 Lecz wiedz: gdy Feb ode mnie Chryzeidę bierze,
 Dam rozkaz, niech ją moi odwiozą żołnierze, 190
 A za to się do twojej posunę nagrody:
 Bryzeidę ci wezmę z pięknymi jagody,
 Byś znał, że jest mocniejszy. Drugich strach ogarnie,
 Widząc, że mi się równać nie można bezkarnie.”
 Na te słowa okrutnie Pelid rozjątrzony, 195
 Niepewny, na obiedwie nachyla się strony:
 Czy, usunawszy drugich, w Atryda uderzyć,
 Czy lepiej gniew powściągnąć i zapal uśmierzyć.
 Gdy się na obie strony chwieje myśl wątpliwa,
 W zapale z pochew miecza straszego dobywa. 200
 Wtem z nieba przyszła z Hery Pallada przysługi,
 Bo równie jej był miły, jak jeden, tak drugi.
 Z tyłu lekko za włosy pociąga rycerza,
 Niczym, jego tylko oczom się powierza.
 Zląkł się Pelid, gdy spojrział za siebie zdumiały, 205
 Widzi Palladę: oczy jej groźnie iskrzały;
 I rzecze: „Wielka córo pana błyskawicy,
 Po cóżeś tu z niebieskiej nadeszła stolicy?
 Czy widzieć, jaką Atryd obelgę mi czyni?
 Oświadczam ci, bo tego dokażę, bogini, 210
 Że dłoń ta wnet za dumę duszę mu wywlecze.”
 A na to modrooka Pallada tak rzecze:
 „Przyszłam gniew twój uśmierzyć z woli Dzeusa żony:
 Jej Achilles, jej Atryd równie ulubiony.
 Nie ruszaj miecza, do krwi nie chcesz się zapędzać; 215

Ale słów obelżywych możesz nie oszczędzać.
 Wierz mi, bo to być musi, że dla tej ofiary
 Trzykroć będziesz drogimi nagrodzony dary;
 Tylko bądź nam posłuszny, gniew uhamuj srogi.”
 A Palladzie Achilles mówi prędkonogi: 220
 „Choć cały gniewem pałam, lecz rozum ostrzega,
 Iż ten błdzić nie może, kto bogom ulega;
 Kto na rozkazy bogów nie zatyka ucha,
 Tego wzajem łaskawe niebo chętniej słucha.”
 To wyrzekłszy, przestaje na Ateny radzie, 225
 Powściąga silną rękę i miecz w pochwę kładzie;
 A bogini, poselstwo odprawiwszy swoje,
 Do bogów spieszy, w górne Kronidy pokoje.
 Lecz Pelid jeszcze gniewy straszne w sercu warzy
 I rzecze, dla Atryda nie szcędząc potwarzy: 230
 „Z psim okiem, z łani sercem, bezecny opoju!
 Wziąłeś broń? Prowadziłeś lud śmiało do boju?
 Poszedłeś na zasadzki, gdy szły inne wodze?
 Nigdy! Drżałeś ze śmiercią spotkać się na drodze.
 Lepiej dumną w obozie władzę rozpościerać,
 A kto ci się sprzeciwi, temu łup wydzierać. 235
 Nad podłymi panujesz, ludożerco, tłumy;
 Inaczej, już byś zgonem przypłacił twej dumy.
 Ale ja ci przysięgam teraz uroczyście,
 Przez to berło, co więcej nie odrośnie w liście, 240
 Bo kiedy je raz na pniu ostry topór przytnie,
 Żywne straciwszy soki, więcej nie zakwitnie,
 A dziś je w rękę greccy monarchowie noszą,
 Którzy święte wyroki prawa ludziom głoszą;
 Przysięgam ci największą przysięgą na świecie: 245
 Wzywać Achilla, Grecy, lecz próżno, będziecie!
 A ty się dręcząc w sobie, nie dasz im pomocy,
 Gdy ich do wiecznej Hektor zacznie wtrącać nocy.
 Zgryzą cię trojańskiego postępy oręża,
 Że najwaleczniejszego nie uczciłeś męża.” 250
 To powiedziawszy, przodków berło znakomite,
 Berło świetne złotymi gwoździami nabite,
 Rzuca gniewny na ziemię i na miejscu siada;
 Równie się Agamemnon na niego rozjada. 255
 Wtem władca pylijskiego powstaje narodu,
 Z ust jego słodsze płyną wyrazy od miodu.
 Dwa pokolenia Pylów zamieszkały ziemię,
 Jak żył, a teraz trzecie ludzi rządził plemię.
 W te rzekł słowa, rozumu wielkiego tłumacze:

„O, jak Achajów ziemia gorzko dziś zapłacze! 260
 Jak się z tej uradują Trojanie nowiny,
 Jak ucieszy się Pryjam i Pryjama syny,
 Gdy usłyszą, że zgubną ci zjątzeni zwałą,
 Którzy innym przodują i męstwem, i radą! 264
 Lecz starca głos niech w młodszych winną baczność wzbudzi,
 Bom ja większych przed laty widział od was ludzi,
 A lekce mojej rady nie wazyli przecie.
 Nigdy takich nie widział, ni ujrzę na świecie,
 Jakim był silny Dryjant, Kajnej nieśmiertelny,
 Pejrytoj i Eksadios, i Polifem dzielny. 270
 I Tezej, który bogom równy był człowiekiem.
 Takich to mężów ziemia wydała przed wiekiem.
 Mężni sami, z mężnymi chodzili za barki,
 Centauirom, gór mieszkańcom, dumne starli karki.
 Z nimi od młodu moje bywały zabawy, 275
 Gdy mnie z Pylos do wspólnej wezwali wyprawy,
 I jam walczył, gdy siły pozwalały moje;
 Z dzisiejszych nikt by z nimi nie wyszedł na boje.
 Tak wielcy, a młodego przyjmowali rady:
 I dla was będzie lepiej wstępować w ich ślady. 280
 Ty, choć możny, nadobną zostaw mu dziewicę,
 Niech ma dar, którym uczcił Grek jego prawicę;
 A ty, Achillu, z królem nie bądź tak gwałtowny,
 Bo mu żaden ze wszystkich królów nie jest równy.
 Jeżeli ty dzielniejszy, żeś synem bogini, 285
 Jego możniejszym władza obszerniejsza czyni.
 Atrydo! Głos pokoju między was przynoszę:
 Złóż gniew na Achillesa, ja cię o to proszę;
 W nim jest obrona floty, w nim wojska podpora.”
 Agamemnon w te słowa rzecze do Nestora: 290
 „Zacny starcze! szanuję mądrą twoją mowę,
 Lecz nad wszystkich ten człowiek chce wynosić głowę;
 On by rad sobie władzę najwyższą przywłaszczył,
 A któż będzie tak niski, by się przed nim płaszczyl?
 Jeżeli mu zaś dzielność nadał bóg odwieczny, 295
 Czyż przeto mu pozwala, by tak był złorzeczny?”
 Przerwał mu Pelid mowę i obelg nie skąpił:
 „Ostatni byłbym z ludzi, gdybym ci ustąpił.
 Kto podły, niechaj twojej usługuje dumie,
 Lecz jej Pelid szlachetny ulegać nie umie. 300
 Co ci powiem, to w żywej zachowaj pamięci:
 Dla branki walczyć bronią wcale nie mam chęci
 Ni z tobą, ni z innymi Greków rycerzami,

Choć bierzecie dar, który przyznaliście sami;
 Ale co na okręcie moim jest w ładunku, 305
 Nic do twego nie możesz podciągnąć szafunku.
 Odważ się tylko na to: całe wojsko zoczy,
 Że ta włócznia wnet czarną krew z ciebie wytoczy.”
 Tak w szkodliwej obydwaj rozjątrzeni zwadzie
 Powstali, czyniąc koniec narodowej radzie. 310
 Pelid gniewny pod swoje udał się namioty,
 Z nim Patrokl niedostępny i tesalskie roty.
 Atryd zaś okręt spycha, żagle rozpościera,
 Kładzie ofiarę, majtków dwudziestu wybiera,
 I śliczną Chryzeidę prowadzi do nawy: 315
 Mądry Odysej wodzem został tej wyprawy.
 Ci mokrą płyną drogą, wiatry w żagle świszczą.
 Król nakazał obmycie; więc ludy się czyszczą,
 Rzucając wszystko w morze, co brudnego zmiotą;
 Potem się zaraz świętą zajmują robotą, 320
 Biją byki i kozy na uczczenie Feba:
 Skwarzy się tłustość, dymy się wznoszą do nieba.
 Gdy tak lud ofiarami błagał Apollina,
 Agamemnon się srożył na Peleja syna
 I, chcąc dokonać swoich zapowiedzi groźnych, 325
 Mówił do Eurybata i Taltyba, woźnych:
 „Do Achilla namiotu śpiesznym idźcie krokiem
 I przywieźcie tu brankę jego z czarnym okiem.
 Jeśli nie da, sam wezmę, gdy tam z chmarą przyjdę,
 A to większą mu sprawi boleść i ohydę.” 330
 Tak zalecił, groźnymi rozwodząc się słowy.
 Struchleli biedni ludzie na rozkaz takowy;
 Idą powoli, ciężkim ściśnieni kłopotem.
 Siedzącego zastają wodza pod namiotem;
 Achilles ich spostrzegłszy zasmucił się srodze; 335
 Ci króla wciąż przejęci w wielkiej byli trwodze,
 Stali cicho, ni w jednym wyrzekli co słowie.
 Poznał rycerz ich trudność, więc pierwszy tak powie:
 „Witajcie, woźni, bogów i śmiertelnych posły!
 Przystąpcie. Wy niewinni, lecz Atryd wyniosły; 340
 Do niego ja, nie do was, mam żalu przyczynę.
 Pójdź, kochany Patroklu, wydaj im dziewczynę!
 Weźcie ją, ale bądźcie mi świadki nad mym bólem
 Przed niebem i przed ziemią, i przed srogim królem.
 Będzie kiedyś dla Greków Achilles potrzebny... 345
 Złym tylko chuciom służy ten człowiek haniebny:
 Z przeszłych on rzeczy wnosić przyszłości nie umie

I gubi Greki, głupiej dogadzając dumie.”
 Natychmiast wierny Patrokl z miejsca swego wstaje,
 ślicznego lica brankę posłańcom oddaje. 350
 Wracają się pod namiot Atryda szeroki,
 Z nimi niewiasta idzie niechętnymi kroki.
 Odchodzi od swych Pelid i łyzy hojne toczy,
 Z dała siada na brzegu, w morze wlepia oczy
 I wyciągnawszy ręce tak matkę zaklina: 355
 „Gdyś mię krótkiego życia dała na świat, syna,
 Matko! przynajmniej Kronid, co piorunem włada,
 Niechaj mi sławne imię i wielką cześć nada;
 Lecz nie znam jej, gdy Atryd zdobycz gwałtem bierze,
 Którą mi zgodnie greccy przyznali żołnierze.” 360
 To mówiąc łyzy wylewa rześnistym potokiem.
 Siedząc w morzu, pod ojca podeszłego okiem,
 Słyszy te żale matka, na kształt mgły wychodzi,
 Tuż siada, rękę głaszcze i jęki łagodzi: 364
 „Czego płaczesz? Skąd, synu, boleść masz tak wielką?
 Powiedz i nic nie zataj przed twą rodzicielką.”
 A na to Pelid rzecze westchnawszy serdecznie:
 „Na cóż ci to powiadać, co wiesz dostatecznie?
 Etijona stolicę, mocne wziąwszy Teby,
 Niezmiernyśmy zabrali łupy z tej potrzeby. 370
 Te słuszny dział rozdaje pomiędzy rycerze,
 Prześliczną Agamemnon Chryzeidę bierze.
 Wtem Chryzes, branki ojciec, do Achajów łodzi,
 Srebrnego łuku boga cny kapłan, przychodzi,
 świetną na okup córki przynosząc ofiarę; 375
 A w rękę mając berło i Feba tyjarę,
 Prosił Greki o litość na ojcowskie bóle,
 Najbardziej zaś Atrydy, dwa narodów króle.
 W Achajach szmer przyjazny oznaczał ich zgodę,
 Aby uczcić kapłana i przyjąć nagrodę; 380
 Nie przypadła królowi do serca ta mowa,
 Więc go puścił z obelgą, przydał groźne słowa.
 Smutny starzec do nieba z płaczem zaniósł śluby,
 Wysłuchał go Apollo, bo mu kapłan luby; 384
 Więc mszcząc za krzywdy, strzałę śmiertelną wymierzy,
 Giną męże po mężach, zaraza się szerzy.
 Biegły wieszczek natychmiast na radzie wykłada,
 Z jakiego źródła idzie Achajów zagłada;
 Ja radzę ułagodzić czym prędzej gniew boski,
 Lecz Agamemnon, mymi obrażony wnioski, 390
 Powstaje i mi grozi, a nie próżno grozi,

Bo gdy Odysej branę z ofiarą odwozi,
 Posły Atryda moją zabrały dziewicę,
 Której darem Grek dzielną nagroził prawicę. 394
 Więc, matko, wesprzyj syna! śpiesz do górnych progów,
 Opowiedz krzywdę panu i ludzi, i bogów,
 Jeżeli na jego dobre zasłużyła chęci.
 Com słyszał w domu ojca, mam dotąd w pamięci,
 Że od ciebie dla Dzeusa wyszła raz obrona;
 Bo gdy spisek Pallady, Hery, Posejdona 400
 Dążył na to, by w więzy ująć go haniebne,
 W tak złym razie tyś wsparcie dała mu potrzebne:
 Sturęcznegoś do nieba wezwała olbrzymia,
 Który i mnie u ludzi Ajgajona trzyma,
 W niebie zaś Bryjareja dają mu nazwisko. 405
 Silniejszy on od ojca. Kiedy usiadł blisko
 Przy panu nieśmiertelnych w straszliwej postawie,
 Złękłe bogi przestały o złej myśleć sprawie.
 Wspomnij mu to, kolana w czulej ściskaj dłoni,
 Żebraj, aby trojańskiej dopomagał broni; 410
 Niech bije Greci, do naw odeprze ze stratą,
 Niech widzą, co mądrości ich króla zapłata,
 I niechaj Atryd swego pożałuje błędu,
 Że dla najdzielniejszego męża nie miał względu.”
 A Tetys na to, łzami zalawszy się cała: 415
 „Na com cię nieszczęśliwym losem wychowała!
 Obyś przynajmniej siedział w nawie bez boleści!
 Lecz i w ciasnym obrębie wyrok dni twe mieści,
 I zrządzca ci na ziemi najnędniejsze bycie!
 Jakżem ci, synu, smutnym losem dała życie! 420
 Wstąpię na Olimp górny i przed Dzeusem stanę.
 Powiem, jak srogą na czci odebrałeś ranę.
 Może na prośby moje łaskawie się skłoni.
 Ty gniewny siedź u floty, nie bierz się do broni.
 Wczoraj opuścił Kronid złote nieba progi, 425
 Poszedł poza ocean, a z nim inne bogi,
 By w uczcie towarzyszył Etyjopom czystym;
 Za dwanaście dni będzie w swym domu wieczystym.
 Wtedy śpieszę do niego, ścisnę mu kolana;
 Spodziewam się, że będę w prośbie wysłuchana.” 430
 To rzekłszy znikła, w smutku zostawiając syna,
 Że mu wzięta niesłusznie prześliczna dziewczyna.
 Tymczasem zaś do Chryzy Laercyjad płynie,
 Wiezie święte ofiary; skoro w port zawinie,
 ściąga żagle szerokie i na nawie składa 435

Opuszcza maszt, a brzegu wiosłami dopada.
 Liną waruje okręt, zatapia kotwicę,
 Wysadza i ofiarę, i piękną dziewicę;
 Wraz ją wiedzie za rękę przed ołtarz Febowy,
 A oddając ją ojcu, tymi rzecze słowa: 440

„Agamemnona króla widzisz we mnie posła,
 Chęć ulżenia twym bólow tutaj mnie przyniosła.
 Masz córkę, masz dla Feba wspaniałe ofiary;
 Błagajmy go, bo wielkie zesłał na nas kary.”

To rzekł i córkę oddał; on z radością bierze, 445
 A Grecy, o Febowej pamiętni ofierze,
 Stawia bydło, myją się, mąkę świętą biorą,
 Kapłan ręce podnosi i mówi z pokorą:

„Boże, co z łuku strzałę wypuszczasz daleką,
 Co masz Tened i Kyllę pod mozną opieką! 450
 Wysłuchałeś mą prośbę, gdy za ojca smutki
 Dałeś odczuć Achajom gniewu twego smutki.
 I dziś mnie racz wysłuchać, Febie! Przepuść winie,
 Niech zgubnym więcej morem lud grecki nie ginie.”

Tak się modlił i w tejże wysłuchany chwili. 455
 Skoro mąką ofiarne rzeczy poświęcili,
 Zaraz głowy bydłom podnoszą do góry,
 Rzeżą je, zabijają i łupią ze skóry;
 Uda wołu tłustością dwakroć obwinęte,
 Kładą mięso na drobne kawałki pocięte, 460
 Kurzy się dym z ofiary na szczapanym drzewie,
 Piecze się w żywym ogniu poświęcone trzewie.
 Palił świętość i wino lał kapłan pobożny,
 Przy nim z pięciozębnymi młodzieź stała różny.
 Pokosztowawszy wnętrza, resztę mięsa zsiekli 465
 I po spaleniu udźców na węglach upiekli.
 Tak wszystko zgotowawszy, nakrywają stoły,
 Jedzą, każdy używa swej części wesoły.
 Wraz pełne wina czary, ustrojone w wieńce,
 Przed każdym biesiadnikiem stawiają młodzieńce; 470
 Wreszcie pieśniami chwały Apollina głoszą,
 Brzmiać czcياً jego - bóg słucho tych pieśni z rozkoszą.

Zachodzącego słońca gdy gasły promienie,
 A ponure noc czarna rozszerzyła cienie,
 Poszli i przy okręcie zamknęli powieki. 475
 Lecz gdy Eos powstała, zrywają się Greci,
 Wychodzi nawa z portu, na morze odbija,
 Z ubłaganego Feba łaski wiatr im sprzyja;
 Więc maszt wielki podnoszą, rozpuszczają żagle,

Tnie okręt szumne wały, brzegi znikły nagle. 480
Wkrótce do swoich szybkim przybywają biegiem,
Dźwigają okręt z wody, stawiają nad brzegiem
I, oparłszy na tragach, rozchodzą się sami;
Ci się kryją na nawach, ci pod namiotami.

Zagniewany Achilles o dziewicy wzięcie, 485
Nigdzie nie wyszedł, siedział na swoim okręcie;
Nikt go nie widzi w boju, nikt w radzie nie słyszy,
Lecz w smutku pogrążony za bitwami dyszy.

Gdy przeszło dni dwanaście, nieśmiertelne bogi
W niedostępne Olimpu wracają się progi, 490
Kronid przodkuje wszystkim do górnej stolicy.
Tetys, pomna synowi danej obietnicy,
Zostawia ojca, rzuca niezgłębione morze
I do nieba o rannej dostaje się porze.

Kronida, który grzmiące pioruny zapala, 495
Na wierzchołku Olimpu był od bogów z dala.
Siada przed nim bogini z pokorną postawą,
Ręką lewą kolana, brodę ściska prawą
I rzecze: „Bogów ojcze, jeśli kiedy ciebie
Lub uczynkiem, lub słowem ratowała w niebie, 500
Skoń ucho na me prośby, pamiętny przysługi:
Daj cześć synowi memu, gdyś wiek dał niedługi!
Widzisz, jako nad ciężką obelgą lży roni:
Wydarł mu gwałtem Atryd owoc dzielnej dłoni;
Ale ty go przynajmniej uczcij, mądry boże, 505
Niech ręka twoja w bitwach Trojany wspomóże,
Niech górują nad Greci, odnoszą zwycięstwa,
Dopóki ci nie uczczą mego syna męstwa.”

Nic na to chmurowładca Kronid nie odpowie,
Milcząc całą tę sprawę waży w swojej głowie; 510
Tetys jak go ujęła, tak się kolan trzyma,
I tak z z rozrzewnionymi powtarza oczyma:
„Odmów mi albo przyzwól i zaręcz wyraźnie!
Czyliż jakie na Dzeusa padają bojaźnie?
Nie wiem, czym sama z bogiń okryta pogardą..., 515
Kronid ciężko westchnąwszy: „Prosisz o rzecz twardą.
Jakie troski dla mojej stąd wynikną głowy!
Na niepokój mię, córko, narażasz domowy:
Znowu się będzie trzeba z małżonką ucierać,
A i tak mi wyrzuca, żem Troję rad wspierać. 520
Idź, by cię nie postrzegło zazdrosne jej oko!
Prośbę twoją mam w sercu wyrytą głęboko.
Sklonię głowę, byś pewna była mojej chęci;

Tej na stwierdzenie słowa używam pieczęci,
Przed bogi i przed ludźmi znak ten jest konieczny.” 525

To wyrzekł i brwi zmarszczył niebios pan odwieczny:
Podniosły się na głowie nieśmiertelne włosy,
Wstrząsł się Olimp i całe zadrżały niebiosy.

Gdy takie zaręczenie od Dzeusa uzyska,
Tetys idzie do swego w głębi wód siedliska, 530
On do swego pałacu. Wstają wszystkie bogi

I zabiegają ojcu swemu na pół drogi;
Nikt na miejscu nie został, cała niebian rzesza
Na powitanie władcy piorunu pospiesza.

Skoro tylko pan bogów na swym zasiadł tronie, 535
Zdało się podejrzliwej dokuczyć mu żonie;
Postrzegła, że z nim Tetys ciche miała rady,
Takie zatem z Kronidą rozpoczyna zwady:

„Z kimżeś to, obłudniku, rozmawiał dziś w niebie?
Beze mnie radzić skrycie rozkoszą dla ciebie. 540
Zawsze lubisz przed żoną chować sekret ścisły
I nigdy nie powiadasz, jakie twe zamysły.”

„O wszystkich - rzekł bóg - rzeczach być uświadomioną
Zbyt ci ciężar dla ciebie, choć mi jesteś żoną;
Jednakże, co ciekawość twoją słusznie budzi, 545
To pierwsza wiesz ode mnie i z bogów, i z ludzi;
Lecz, co sam radzę, bogom nie myśląc powiadać,
O to próżno nie pytaj, tego nie chcesz badać.”

Na to Hera wielkimi oczyma wspaniała:
„Twardy Kronosa synu, cóżem usłyszała? 550
Nigdy ci nie jest przykrą, słusznie się tym szczycę,
Że nie chcę wglądać w żadną twoją tajemnicę.

Ta zaś troskliwość moja z tego idzie źródła,
Czy cię córka morskiego starca nie uwiodła.
Bo dziś przyszła do ciebie, ścisła kolana, 555
I podobno już w prośbach swoich wysłuchana:
Jej syna czci, a Greków klęski nic nie zwlecze.”

Na to piorunowładca do Hery tak rzecze:
„Płochę twoje podejrzenia są dla mnie zwyczajne,
Jednak ci niedostępne moje myśli tajne. 560

Nienawiść tylko męża odnosisz w korzyści.
Choćbyś zgadła mój wyrok? Co chcę, to się ziści.
Siedź i skromnie się moim powoduj rozkazem,
Bo cię tu nie zasłonią wszystkie bogi razem
Od strasznego tej ręki ogromnej zamachu.” 565

Tak rzekł; umilkła Hera i drżała ze strachu;
Musi ulec mężowi niezgięta jej dusza,

Lecz wszystkich bogów czułość jej zmartwienie wzrusza.
 Zatem Hefajst, Olimpu sławny budowniczy,
 Miłą matkę pociesza w tak ciężkiej goryczy: 570
 „Jak to nas wszystkich smuci, jak dotkliwie boli,
 Że niebo się poróżnia dla śmiertelnych doli.
 Gdy się przykra niezgoda samych bogów ima,
 Znikną uczty, rozkosze, złe górę otrzyma.
 Matce radzę, choć sama sobie radzić zdolną, 575
 By na Dzeusowe była rozkazy powolną:
 Bo kiedy w gniew nasz ojciec rozjątrzony wpada,
 Cała się dla niebianów zepsuje biesiada.
 Gdyby chciał, jak jest mocny, ten wielki pan gromu,
 Wszystkich by nas wytrącił z niebieskiego domu. 580
 Matko! Ujmij go wdzięcznie, a spojrzysz wesoło
 I okaże pogodne Olimpowi czoło.”
 To powiedziawszy Hefajst z miejsca swego wstaje,
 Bierze okrągłą czarę, matce ją podaje
 I rzecze: „Znoś to, matko, chociaż ci niemiło, 585
 Żeby co się gorszego jeszcze nie zdarzyło;
 Gniewy jego złagodzi twa powolność wczesna.
 Jak by dla syna twego była rzecz bolesna,
 Nie mogąc ci dać wsparcia, patrzeć na twe jęki:
 Trudno wytrzymać siłę Dzeusa ciężkiej ręki. 590
 Nigdy mi ten przypadek nie wyjdzie z pamięci:
 Gdym cię raz przeciw jego chciał wesprzeć niechęci,
 Porwał za nogę, rzucił z niebieskiego gmachu,
 Zaledwie ze mnie dusza nie wyszła z przestrachu;
 Leciałem przez dzień, w wieczór upadłem na Lemnie,
 Tam ducha Syntyjowie obudzili we mnie.” 596
 Tę Hefajst o przypadku swoim powieść czyni,
 A na to z białą dłonią śmieje się bogini
 I z uśmiechem odbiera czarę z ręki syna.
 On zaś od prawej strony obdzielać zaczyna 600
 Słodkim nektarem nieba wysokiego panów,
 Który czerpie obficie z poświęconych dzbanów.
 śmiały się, pijąc nektar, do rozpuku bogi,
 Że im służył tak grzecznie Hefajst krzywonogi.
 Stół do zachodu słońca zasiadają wkoło, 605
 Jedzą smacznie i piją, bawią się wesoło:
 Apollo gra na cytrze, a Muz chór dobrany
 Słodkimi wyśpiewuje głosy na przemiany.
 Gdy słońce świetną głowę skryło w oceanie,
 Każdego boga własne przyjmuje mieszkanie: 610
 Bo w Olimpie ma każdy z bogów pałac złoty,

Cudownej przemyślnego Hefajsta roboty.
Kronid także tam idzie, gdzie swój umysł boski
Snem zasila, wielkimi zmordowany troski.
Sklania głowę i daje odpoczynek oku;
Na złotym łożu Hera przy jego śpi boku.

615



Hektor powozi bigą